

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
 Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną — o jak najwcześniejsze nadsyłanie której, o ile możliwości, wprost do redakcyi (**Nowy Świat Nr. 4**) najprzejmiej prosimy. Dla ułatwienia przesyłki dołączają się do do dzisiejszego N-eru koperty i listy zwrotne.

Do dzisiejszego również numeru dołączamy po parę egzemplarzy ogłoszenia o naszym wydawnictwie, prosząc uprzejmie życzliwych nam o rozkanie tegoż zawiadomienia w kołach swoich znajomych, celem zjednania nowych abonentów.

W nadchodzącym półroczu II-giem drukować będziemy, między innymi: **Pozytywizm i masy** (praca określająca bliżej i uwydatniająca wpływ, jaki wywierać musi i wywiera dzisiejszy prąd materialistyczny i bezwyznaniowy na niższe również warstwy naszego społeczeństwa). **Gospodarka finansistów warszawskich** część IV-ta (przedsiębiorstwa akcyjne). — **Ideaty belletrystyki pozytywnej**, przez T. J. Chocińskiego. — **Współczesne autorki polskie** (dalszy ciąg sylwetek literackich). — **Francya żydziąta**, znakomite, wydane już dotąd w 148 edycjach, i budzące we wszystkich sferach czytającej publiczności europejskiej najżywszy dziś interes — dzieło E. Drumonta — **tom II-gi** obejmujący trzy części: *Cremieux i „Alliance Israélite“*. — **Żydowski Parryż i społeczeństwo francuzkie**. — **Żydzi jako ciemniący chrześcian**. Pracę tę, nie wydaną dotąd osobno w języku polskim, pomieszczamy w całości w przekładzie. Po ukończeniu zaś jej, pomieścimy w streszczeniu niezmiernie ciekawe dzieło Gougenot'a de Mousseaux p. t. **Żyd, judaizm i zżydzenie ludów chrześciańskich**.

Wreszcie, z utworów belletrystycznych, obok drukującej się obecnie, powieści Józefa Rogosza p. t. **Przez dolinę łez**, mamy przyręczone, lub posiadamy już w tece powieści, obrazki i nowelle: J. Bliżińskiego A. Wilczyńskiego, T. J. Chocińskiego, Klemensa Jęnoszy i innych autorów polskich.

Warunki prenumeraty mieszczą się w nagłówku każdego numeru.

* * *

Nie jest to rzeczą miłą — wierzajcie, czytelnicy, — a jednak musimy, od czasu do czasu, powiedzieć jakies słówko pro domo sua. Musimy — albowiem zniewala

nas do tego to właśnie stanowisko odrębne, jakie „Rola“ w prasie polskiej zajęła. Gdy wszystkie pisma inne mogą liczyć albo na sympatyę, albo tylko na... obojętność danych warstw społeczeństwa — „Rola“, nie mogąc, z jednej strony, skarżyć się na brak serdecznej życzliwości tego koła, które przy niej w pierwszych zaraz chwilach stanęło i które, bądź co bądź, nie uszczupla się wcale, ma jednak, z drugiej, przeciw sobie to, z czem się nie spotyka żadne z pism: — zawiętość nie przebiegającą w środkach podkopywania naszego wpływu i bytu. A zawiętość ta, powiedzieć to musimy otwarcie, nietylko nie łagodnieje, nie zmniejsza się, ale owszem wzrasta.

Dziś nawet jest ona silniejszą, bezwzględniejszą, niż była kiedykolwiek, co zresztą bardzo łatwo wytłumaczyć się daje.

Dopóki nie przypuszczano, iżby pismo z takim kierunkiem i programem zdołało się utrzymać, dopóki przeciwnicy nasi wierzyli, iż każdy głos, któryby śmiał się podnieść przeciw ich potędze pieniężnej i terroryzmowi tej potęgi, wywoła tylko „śmiech pusty“, niby głos szaleńca, dopóty śmieli się i oni. Byli tak przekonani o wszechwładzy swych wpływów, o zżydzeniu i zbezwyznaniowieniu społeczeństwa, iż zdawało im się że pismo, które na sztandarze swoim wypisało protest przeciw temu prądowi, spotka się wszędzie z szyderstwem tylko, uśmiechem politowania, lub niedowierzaniem. Byli słowem pewni że pismo, idące wbrew takiemu, porywającemu i zakazającemu wszystkie niemal warstwy, prądowi, upadnie, — że upaść ono musi.

Omylili się, lecz to właśnie wpłynęło na zmianę ich taktyki.

O ile w początkach przyjmowali „Rola“ z drwinami, śmiechem i, puszczaną tu i owdzie, w oddanych sobie piśmiech, szykaną, o tyle teraz, widząc że ta wyszydzana „Rola“, bez szczególnych łask, protekcyi osobistych i subwencyj, istnieje, że istnieje o własnych tylko siłach i istnieje rok piąty, zaprzestali już drwin — chwyciwszy się natomiast wszelkich sposobów propagandy, intrygi i agitacyi w celu uniemożliwienia jej bytu, a z nim, naturalnie, i wpływu, z jakim, radzi nie radzi, liczyć się dziś muszą.

Pomijając przeto napaści w prasie, w tej mianowicie, która jest żydowską, lub zależną od żydów, pomijając rozpuszczane, coraz nowe potwarze, pomijając nareszcie groźby, jakeimi, w ostatnich zwłaszcza czasach, jesteśmy zarzucani, mamy przeciw sobie całą falangę ludzi, rozwijających przeciw nam wszędzie, przy każdym zetknięciu się z publicznością, propagandę praktyczną. Niema naprzykład lekarza-żyda, — a jest ich dzisiaj bardzo wielu, — któryby w rozmowie z pacjentem nie potrafił o „Rola“ i nie starał mu się obrzydzić tego, „w najwyższym stopniu szkodliwego

(dla kogo mianowicie, o tem, rzecz prosta, pan „doktor“ nie wspomina), pisma“. Adwokatów-żydów liczymy już obecnie na setki, a każdy z nich (mówimy to na podstawie faktów) uważa sobie za jeden z najpierwszych obowiązków przedstawić „Rolę“ w możliwie czarnym i ohydny światło.

Pomijamy inne sfery tak zwanej „inteligencji żydowskiej“, gdyż, dla objaśnienia rzeczy na przykładzie, dość wspomnieć o tych dwóch.

Lekarze i adwokaci mają, jak wiadomo, najczęstsze i najliczniejsze a bezpośrednio z publicznością stosunki, nie przeto łatwiejszego dla nich, jak szerzyć agitację taką, jak pracować w ten sposób nad zdyskredytowaniem i zdławieniem pisma, którego uznać nie chcą i, co prawda, nie mogą.

Powiemy nawet — bo i dlaczegożbyśmy wspomnieć o tem nie mieli? — że szlachetna ta praca nie pozostaje, do pewnego stopnia, bez skutku. Wielu te klątwy i oczerniania puszcza mimo uszu, pojmując albo odgadując ich cel, lecz niemało jest takich, którzy im dają chętny posłuch i wiarę. Toć przecież mówił pan „doktor“, albo pan „mecenasa“. Żyd to wprawdzie, lecz „oświecony“, a taki „patriota“! — toż przecie musi on mieć rację! I powtarza jeden, drugi, dziesiąty pocziwina taki, wierzący, nawet pomimo memoryału, w „patriotyzm“ żydowski, — powtarza to, co słyszał z własnych ust „pana doktora“ lub „pana mecenasa“. I rośnie potwarz i rozchodzi się kłamstwo i osiągają „serdeczni to, czego pragną: — dyskredytują pismo, którego największą zbrodnią jest, że im uleż nie chce.

Czy ma nas ta *robot*a „serdecznych“ — przerażać lub zniechęcać? Nie — i mogą oni zrobić wszystko, tylko nie zrobią jednej rzeczy: nie zmuszą nas do cofnięcia się, bodajby na krok jeden, z drogi, którąśmy raz obrali. Nie wspominalibyśmy też nawet o tych nowych i innych jeszcze... „sposobach“, obmyślanych na naszą szkodę, gdyby szło o nas samych, o materyjalny jedynie interes wydawnictwa.

Idzie tu jednak o coś więcej, o czem zresztą i „serdeczni“ nasi mieli sposobność dowodnie się przekonać... Idzie tu o pismo reprezentujące pewien, jasno określony kierunek i odbijające w sobie przekonania tych wszystkich, co mu dotąd pozwolili opierać się wszelkim zabiegom — w celu „uśmiercenia“. Wielu też z tych życzliwych naszych, widząc tę wzrastającą zawziętość i tę „anti-rolową“ propagandę i donosząc nam o niej, wzywają nas zarazem o zawiadomie-

nie i poinformowanie o tem jak jest — ogółu czytelników naszych.

„Pismo wasze — piszą do nas, między innemi, — jakeście sami już wspomnieli — moralnie należy do nas w s z y s t k i c h, nie wolno wam przeto lekceważyć niczego, cokolwiek mogłoby mu szkodzić i tamować rozwój.“

Nie chcąc sobie tedy, w danym razie, mieć nic do wyrzucenia, czynimy zadość życzeniu tych przyjaciół naszych, to jest oświadczamy, iż agitacja przeciw nam — żydostwa, bezwyznaniowców i wszelakich zwolenników zdziczenia przy pomocy pogańskiego postępu, jest dziś zawziętszą, silniej rozwiniętą i bardziej systematyczną, niż była dotychczas. Jak zaś wobec tego faktu zachować się wypada tym wszystkim co, idąc razem z nami, uznają potrzebę tego kierunku i pożytek wpływu, jaki „Rola“ dzisiaj już wywiera, objaśnić ani radzić nie widzimy potrzeby. Znają oni nas już i rozumieją chyba dostatecznie; — wiedzą dokąd dążymy, a więc wiedzą sami co czynić. Od nich, od ich poparcia i przeciwdziałania wrogiej nam propagandzie, zależy siła pisma i możność tem szerszego rozpowszechniania zasad, które oni razem z nami wyznają i których razem bronić pragną.

Ze swej strony, możemy z ręką na sercu a i z czystym okiem, powtórzyć raz jeszcze jedno tylko: przekonania nasze są nam droższe nad wszystko; pomimo więc intryg, agitacji i groźb, zdradzających coraz większą zaciekłość, — pozostaniemy im wierni.

Redakcyja.

Listy z Galicyi.

XV.

Sklepy chrześcijańskie. — Składy hurtowe i skuteczna walka z żydostwem. — Towarzystwo spożywcze. — Parcelacja. — Towarzystwo oficyalistów prywatnych. — Żydzi w przemyśle. — Baron Popper i jego syn. — Straszne krzywdy i wyzysk. — Co o tem mówi sprawozdanie urzędowe.

Zamykając list poprzedni, przyrzekłem, iż w następnym przytoczę ciekawe szczegóły o walce ekonomicznej, toczącej się w Galicyi między ludnością rdzenną a obcymi przybyszami, do których, w pierwszym rzędzie, żydów zaliczam. Czynie to tem chętniej, ile że przebieg owej walki wskazuje, iż powoli zaczynamy rozumem nabierać i nie zniechęcamy się pierwszym niepowodzeniem.

Jeżeli zaś kto, to żydzi liczyli na brak wytrwałości u polaków, i jednogłośnie przepowiadali rychły upadek tym

Gdy Julian pierwszy raz nadmienił wujowi, że radby kupować i sprzedawać obrazy, uczynił to głównie, by gniew starca przebłagać. Wiedząc, że po grece i łacinie wuj najbardziej sztukę ukochał, udawał z początku do niej zamiłowanie, wszakże powoli, sam nie wiedząc jak się to stało, w rzeczy samej ją pokochał. Całemi też godzinami rozmawiał ze starcem o artystach i ich dziełach, w dzień zaś biegał po mieście, szukając obrazów. Wujaszek cieszył się tem niezmiernie i rozmawiając z siostrzeńcem, zapominał o Homerze i Wirgiliim.

Gorzej szło z materyjalną stroną przedsięwzięcia. Obraz znaleźć i dobrze kupić, to Julian umiał doskonale, ale nie umiał go sprzedać. Choćby mu przyszło z głodu umrzeć, nie poszedłby był nigdzie z obrazem. Pod tym względem był on nieodrodnym synem swoich przodków. Z początku sprzedawał też wszystko wujowi, lecz gdy ten raz i drugi kupna odmówił, wymawiając się to brakiem drobnych pieniędzy, to ciasnotą w swoim pomieszkaniu, musiał nad tem zastanowić się, co dalej będzie. Kto wie, czy byłby wymyślił co praktycznego, gdyby mu w tem los nie był dopomógł.

Raz przyszedł do niego jeden z kolegów szkolnych który także przepadł przy maturze, z pochodzenia Niemiec, Storch z nazwiska, a zamieniwszy kilka słów powitania, zaczął go prosić, by przez swoich znajomych wyszukał mu

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Flamandy! Niech cię nie znam, flamandy! — mówił dziwak do siebie, obrazki przy oknie oglądając. Jak widzę nauka moja w las nie poszła... rozumiesz się chłopcze, rozumiesz! Szkoda że nie ma podpisów... Ale ja dojdę przez porównanie. Dobrześ się spisał, wysmienicie! Chodź, niech cię pocałuję!

Od owego dnia nieszczęsnego, w którym Julian przepadł przy maturze, wuj dopiero pierwszy raz pocałował go w czoło. Znaczyło to, że mu przebaczył i pogodził się z nim zupełnie. Aby zaś zgodę czemś uwiecznić, odkupił od siostrzeńca Van-Dycka, płacąc mu za niego dziesięćkrotnie, więc trzydzieści guldenów. Julian nie bardzo był tem ucieszony, wiedział bowiem, że od miłośnika obrazów dostałby znacznie więcej, ale ponieważ należało wujowi sprawić przyjemność, oddał mu zatem obraz bez namysłu, pieniądze zaś schował. Staruszek uradowany powiesił sobie portret chłopczyka nad łóżkiem.

wszystkim sklepem chrześcijańskim, które w ostatnich czasach, dzięki inicjatywie „Narodnej Torhowli“, mającej we Lwowie swoją siedzibę, a liczne filie na prowincyi, powstały w kilkunastu miejscowościach.

Istnieją one do dziś dnia i rozwijają się coraz pomysłniej, a jeżeli niektóre z nich nie wytrzymały próby ogniowej i zostały zamknięte, to trzeba wziąć na uwagę, że takie zjawisko leży już w samej naturze rzeczy, bo jak nie każde ziarno, które w ziemię wrzucamy, wschodzi, tak i nie każde, które zejdzie, plon wyda. Nie wszędzie wzięto się do dzieła dość umiejętnie i nie każdy otwierał sklep z odpowiednim kapitałem obrotowym. Więcej jednak niż jedno i drugie, oddziaływał szkodliwie na rozwój małych sklepów brak chrześcijańskiego składu hurtowego. Z początku zdawało się, że takim składem będzie „Narodna Torhowla“, tymczasem okazało się to mylnem, ponieważ ta instytucja, mająca liczny aparat urzędniczy, dwóch czy trzech dyrektorów, i starająca się o rozdzielanie jak największej dywidendy między swoich członków, bierze za towary znacznie drożej niż żydowskie sklepy hurtowe, które kraj jest zasypany.

Wkrótce jednak będzie tej niedogodności kres położony, dzięki bowiem stowarzyszeniu chrześcijańskich kupców i przemysłowców, które od dwóch lat we Lwowie istnieje, ma w tem mieście powstać niebawem skład hurtowy na całą Galicyę, w którym będą się zaopatrywały tak większe jak mniejsze sklepy. Miesiąc temu, między synami Izraela zapanała radość niezmierna, po Lwowie bowiem rozeszła się była pogłoska, że lwowskie Towarzystwo spożywcze, istniejące od lat kilkunastu, które samem swoim powstaniem dało impuls do walki ekonomicznej, Towarzystwo, bądź co bądź, wielkie, gdyż członków stałych ma blisko 800, otóż że ono musi przystąpić do zlikwidowania swoich interesów, ponieważ w ostatnich latach zostało na dotkliwie straty narażone. Wieść ta sprawiła nam przykrość niezmierną, gdyby bowiem była się ziściła, zniechęcenie mogłoby łatwo słabsze duchy opanować.

Tymczasem, na nasze szczęście, nie tylko do katastrofy nie przyszło, lecz owszem, sprawy Towarzystwa zostały ostatecznie uregulowane tak, że dalsze jego istnienie należy uważać za rzecz nieulegającą żadnej wątpliwości. Kilku ludzi zamożnych, wpływowych, rozpatrzywszy się w interesach Towarzystwa spożywczego, nabrało przekonania, że nie innego mu nie zaszkodziło, tylko nierozważne rzucanie się na zbyt wielkie przedsięwzięcia, które, mówiąc między nami, nie umiano roztropnie kierować.

Z początku Towarzystwo otworzyło tylko sklep z towarami kolonialnymi, jednakże wkrótce zaczęło marzyć o interesach szerszych, skutkiem czego założyło najpierw wielką piekarnię, później rzeźnię, w końcu zaczęło nawet drzewem handlować. Na ostatnich dwóch przedsięwzięciach poniosło straty dotkliwe i to było przyczyną że cała instytucja w swoich podstawach chwiać się zaczęła. Dziś jednak stała się znów tem, czem była z początku, mianowicie

jaką posadę. Gdy się rozgadali, dowiedział się Julian, że Storch podjąłby się pracy najprzykrzejszej, byle z niej żyć przyzwyczajony. Pisanina w urzędzie, którą w najlepszym razie mógł otrzymać, dawała tak mało, że nie sposób było z niej wyżyć. Po niejakiem wahaniu, bojąc się, czy kolegi nie obrazi, zaproponował Storchowi, by się zajmował rozprzedawaniem jego obrazów, za co mu przyrzekł stosowne wynagrodzenie. Jakże się atoli zawiódł przyjemnie, gdy Storch z radości aż podskoczył. To, co on, polak, byłby sobie za ubliżenie poczytywał, tamten, Niemiec, uważał za zajęcie bardzo piękne. Zresztą, handel nie był mu obcym, ojciec jego bowiem miał mały sklepik w jednym z większych miast prowincjonalnych.

— Bardzo ci jestem wdzięczny — mówił Storch ze łzami w oczach, rękę mu ściskając. — Teraz nawet mojej rodzinie będę trochę dopomagał. Trzeba tylko, mój kochany, byś jak najprędzej dał mi spis wszystkich miłośników sztuki. Pójdę do każdego i każdemu coś pokażę. Później dowiemy się kto na prowincyi lubi obrazy. Będziemy dawali na wypłatę i ręczę ci że wszystko pójdzie wysmienicie. Zrobisz majątek!

Jak powiedział, tak uczynił. Ze spokojem i gorliwością, które rasę niemiecką w handlu znamionują, Storch wziął się do dzieła. Codzień coś sprzedawał, codzień przynosił pieniądze. Julian chodził, szukał, kupował; Storch zaś

cie wielkim sklepem spożywczym, i dlatego o jej przyszłość jesteśmy spokojni.

Podczas gdy na polu handlowem krzątamy się jak możemy, w dziedzinie rolnictwa widzimy także zwrot ku lepszemu. Właściciele większej własności zaczynają coraz mniej ufać nieodstępnyemu niegdyś faktorom, oszczędzają, pracują gorliwiej niż kiedykolwiek, ci zaś między nimi, którzy majątków żadną miarą nie mogą utrzymać, ratują się parcelacją. Sprawa to jest zbyt ważna, bym ją mógł omówić kilku słowami, przy sposobności chętnie do niej powrócę, i wtedy dam wam wierny obraz naszych zabiegów w tym kierunku. Dziś poprzestaną na wzmiance, że parcelację bądź właściciele sami przedsięwzięją, bądź też ułatwiają ją im powiatowe Towarzystwa ochrony własności ziemskiej, które w kilku miejscowościach istnieje i społeczeństwu rzetelne oddają usługi. Oddawna ludzie dobrych chęci noszą się z zamiarem utworzenia wielkiej instytucji krajowej, którąby wzięła za zadanie nieść rękę pomocną upadającej większej własności; jakkolwiek pięknym tym zamiarom możemy tylko przyklasnąć, mimo to, wolelibyśmy, by drobniejsze instytucje w tym rodzaju powstawały po powiatach, tam bowiem ludzie dobrze się między sobą znają i wiedzą komu można pomóc. Szkoda tylko wielka, że rząd, miasto nam pomagać w trudnych usiłowaniach, szykanami fiskalnemi to gubi, co z takim mozolem budujemy. Fakt, który teraz przytoczę, lepiej niż cokolwiek innego, was pouczy, na jaką opiekę liczyć możemy z jego strony.

O mil kilka od Lwowa, w pobliżu miasteczka powiatowego Bóbrka, parceluje właściciel majątek Laszki, obejmujący 600 morgów. Nabywcami są włościanie z dalszych okolic kraju, gdyż ludność miejscowa, zniszczona przez żydów, których rodzin kilkanaście z dawien dawna we wsi siedzi, nie może w parcelacji uczestniczyć. Od każdego kupna niszcza się u nas tak zwana należytość „przenośna“. Za morg ziemi w Laszkach płać po 140 guldenów; wobec równej ceny, zdawałoby się że i wymiar należytości powinien być dla wszystkich równy, tymczasem z aktów, złożonych przez włościan w redakcyi jednego z dzienników lwowskich, okazuje się, że pierwszemu chłopu, który kupił 2 morgi za 280 guldenów, urząd podatkowy kazał zapłacić 5 guld. 25 cent., kwotę, która się słusznie należała; drugiemu jednak, który nabył 8 morgów za 1,120 guld., miasto 21 guld., wymierzono należytość 210 guld.; na trzeciego, który kupił kawałek 9-cio morgowy, za cenę 1260 guld., nałożono formalną kontrybucję, w kwocie 236 guld. i 25 centów. Tego rodzaju postępowanie może całe przedsięwzięcie podkopać i zwichnąć, bo gdzie chłop ma czas i pieniądze na pisanie rekursów! Zresztą, niech wpadnie w ręce pokatnemu pisarzowi, których po naszych miasteczkach jest bez liku, a może się łatwo zrujnować i wszystko stracić.

(Dokończenie nastąpi.)

odwiedzał jednego miłośnika sztuki po drugim i u każdego coś zostawiał. Wkrótce atoli okazało się, że Lwów sam jest miastem za małym do większego działania w tym kierunku. Amatorowie byli wprawdzie, zresztą, było ich jeszcze dość w całej Galicyi, lecz brakło obrazów, mających wartość jakąkolwiek. Wtedy Julian, za poradą Storch, postanowił puścić się trochę w świat, do Krakowa, Warszawy, gdzie spodziewał się odszukać krewnych i znajomych swoich rodziców, a później, jeźliby środki były po temu, chciał pojechać także do Wiednia i Monachium, w końcu nawet do Włoch i Francyi. Tymczasem Storch miał być jego pełnomocnikiem we Lwowie.

Wujaszek, dowiedziawszy się o zamiarach siostrzeńca, bardzo je pochwalił, a dawszy mu nietyle pieniędzy co rad ojcowskich, w drogę go wyprawił. Po kilku tygodniach, Julian wrócił z Krakowa i Warszawy. Podróż nie była bezowocna. Chociaż obrazów niewiele kupił, zato zawiązał stosunki z rozmaitymi ludźmi i agentami, w Królestwie odwiedził zaś wszystkich krewnych. Wtedy to był pierwszy raz w Zarzeczcu, gdzie go serdecznie przyjęto. Po tej podróży nastąpiły dalsze, do Wiednia i Monachium, a gdy pan Czarkowski dostatecznie się przekonał, że jego siostrzeniec może na tem polu daleko zajść, nawet zrobić majątek, oddał mu całą schedę, która wynosiła sześć tysięcy złotych polskich. Nie był to wprawdzie wielki kapitał, ale ponieważ

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Jakież ognisko patryotyzmu istnieje jeszcze w tym ludzie, który czytuje takie tylko dzienniki, które dowodzą, że Ojczyzna, to czczy wyraz! Jak ci proletaryusze myślą zespolać się z naszymi biednymi żołnierzami, zatraconymi gdzieś o tysiące mil od Francji, otoczonymi niezliczonymi hordami, tonącymi w falach barbarzyńców! Jakimże to oni głosem przejmującym wypytują się dziennikarzy, sądząc że oni muszą coś wiedzieć! Widzę jeszcze dziś tę biedną robotnicę, z piegami na twarzy, z siwymi oczyma, poczciwymi a smutnymi, jedną z tych istot chorowitych, źle ubranych, bijanych przez męża, nie jadających prawie, aby dla dzieci więcej zostało. Jakimże ona to głosem drżącym od wzruszenia mówiła: „Pozostawiono kasę armii, co za nieszczęście! A nie wiesz pan, czy przynajmniej sztandary uratowano?...“

Kasa armii!... Co to mogło obchodzić tę biedną kobietę, która miała w swojej brudnej portmonetce jakie czterdzieści sous, mających jej na cały tydzień wystarczyć; a jednak serce nam się ścisnęło, słuchając jak powtarzała: „Czy też przynajmniej sztandary uratowano?...“

Przypomniała nam się owa plebejuszka z czasów obłędzenia, która podczas srogiej zimy, szczękając zębami, wychodząc od czwartej z rana przy drzwiach piekarni, a jednak śmiejąc się mimo ostrego wiatru, naigrawała się z Bismarka i wołała: „A to dopiero musi się wściekać, widząc jak się Paryż broni!...“

Sztandary!... To co się nazywa wyższem towarzystwem, drwiło sobie z takich rzeczy. Istna gorączka uczt i balów zesłała się z nowiną o nieszczęściach jakie spadły na ojczyznę.

„Tydzień wielkanocny, jak zwykle — donosi „Figaro“ — przedstawia się jak karnawał wiosenny.

„We Wtorek: Bal biały u księżnej de Maillé.

„We Srode: Bal u pani de Chateaubourg i u hrabiny de Ferronais.

„We Czwartek: Poranek tańczący u księżnej de Trevisé.

„W Piątek: Bal kostiumowy u pana Gaillard.

„Panowie fortencerowie kotylionowi, na stanowisko!“

Wszyscy finansiści pędzą do tego Gaillarda, który uznał tę chwilę za stosowną na wydanie balu kostiumowego w pałacu zbudowanym na wzór zamku w Blois.

Żydzi otwierają swoje salony na oścież. Wielki bal u baronowej Hirsch, która zapewne dla uczczenia tryumfu chińczyków laurowy wieniec wdziała na głowę.

Wszyscy Rotszyldowie stają do apelu. Bal u barono-

Julian nie płacił ani za mieszkanie, ani za utrzymanie, które od wuja dostawał, więc i z temi pieniędzmi, doliczywszy do nich to, co dotąd na obrazach zarobił, a czego nie zmarnował, z natury bowiem był oszczędny, mógł rozpocząć przedsiębiorstwo na większe rozmiary. Storch był ciągle jego prawą ręką. Z obowiązków, które przyjął no siebie, wywiązywał się najsumienniejsz.

Tak minęło lat kilka.

Storch urodził się kupcem i przedsiębiorcą. Codzien przychodził mu do głowy nowy pomysł, a jeden był lepszy od drugiego; do handlu zaś miał takie zamiłowanie, że sprawami Juliana zajmował się jak swojemi. Ilekroć było potrzeba, nie dojadł, nie dośpał, póki wszystkiego nie zrobił. Pod względem uczciwości, był także nieposzlakowany. Można mu było powierzyć miliony, a pewnieby grosza nie brakło. Dla tych cnót Julian bardzo go poważał i w nagrodę zyskami z nim się dzielił.

Gdy Storch do tego doprowadził, że już miał stosunki w całym kraju pozawiazywane, przyszedł raz do Juliana i tak przemówił:

— Jak Kolumb Amerykę, tak ty odkryłeś nowe przedsiębiorstwo, którego dotąd nikt nie wyzyskał, a to najważniejsze. Interesa idą dobrze, rok rocznie po odtrąceniu wszystkich wydatków, masz przeszło tysiąc dwieście guldenów czystego dochodu, co jak na początek jest bardzo

nowej Alfonsowej był bardziej wyborowy, plus sel ut ale bal u baronowej Salomonowej był świetniejszy. Cała arystokracja defiluje w pałacu przy ulicy Berryer, a wyliczenie wielkich panów i wielkich dam, bawiących się podczas gdy w Tonkinie ludzie giną tysiącami, zajmuje po dwie kolumny w dziennikach dobrze poinformowanych.

Lang-Son był rzeczywiście niespodziewaną gratką dla żydów, a giełda odzyskała dawną świetność.

Pisarz, którego talent nierówny miewa czasami błyski wspaniałe, pan Oktawiusz Mirbeau, skreślił dosadny obraz tego świata, który, wobec takiej katastrofy, myśli tylko o zabawie i pieniądzech.

„Trzeba było — mówi p. Mirbeau — wtedy widzieć giełdę, tę giełdę, na widok której serce podnosi się od wstrętu. Za każdym razem, gdy Francja jest w niebezpieczeństwie, za każdym razem, gdy krew płynie z jej łona a łzy z jej oczu, zjawiają się tysiące ludzi drapieżnych, którzy spadają na nią, rzucają się, aby wyzbierać tę krew i te łzy, i, za pomocą ohydnej alchemii, zamienić je w złoto. Z głębi jakichże to jeskii, jakich banków, jakich galer, jakich ghełtów rozpuszczonych pozbiegali się ci nędznicy?“

„Z gębą przekrzywioną, machając rękami, z oczyma pałającymi chucią grabieży, pędzili, rozdeptywali się nawzajem, chodzili jedni po drugich, i wznosił się ogromny wrzask, dzikszu od okrzyku tryumfu chińczyków. Schody wielkiego gmachu całe poczerwianoły od tego głumu szwargoczącego i wykrzywiającego się, który zdawał się dźwigać na barkach ogromnego potwora bez oczów, z którego wydobywał się niby trzask upadku — upadku szczęścia Francji. I mimowolnie pytali się ludzie, czy to nie Francja leży tam w tym grobowcu, piękna, błada i umarła, i czy te wszystkie łapczywe ręce, podobne do macków polipa, nie zbliżają się do niej, nie kładą się na niej, i, obmotawszy ją tysiącem ssawek, nie żłopią jej krwi gorącej z żył otwartych.

Ci rozbójnicy pragnęli, żeby klęska była jeszcze zupełniejsza, plaga jeszcze okrutniejsza. Wynajdywali złowrogie nowiny, jak gdyby rzeczywistość nie była już dość bolesna i załoba niedość ciężka. Nie wystarczało im to, że nasza mała armia, tam, w Tonkinie, ginęła może bez ratunku; że może żaden z tych, którzy tam walczyli, nie powróci do kraju, który ich oplakuje, rozpuścili pogłoskę że Paryż jest w powstaniu, że ludzie mordują się dookoła izby i na bulwarach.

Gdyby mogli się byli dowiedzieć naraz, że ojczyzna ginie, że pozostały w niej same tylko ruiny, że od Marsylii, do Lille i od Nancy do Bordeaux, Francja stała się jedną straszną jatką, jakież oni byłiby radosne wydali okrzyki! A w miarę jak kursa spadały, jak renty obniżone wspólnie tych rozbójników usiłowaniami, traciły na wartości, radość wykrzywiała ich twarze, podobne do twarzy tych niechlujnych żydów, którzy wieczorem po bitwie, pomiędzy

wiele, ale ponieważ zdaniem mojem bez trudności możemy doprowadzić do czterech i pięciu tysięcy, więc przyszedłem do ciebie z propozycją następującą: idź do wuja i poproś go, by ci pożyczył kilka tysięcy guldenów.

— Na co? — zapytał Julian zdziwiony.

— Zaraz ci powiem. Do pieniędzy, które ci da wujaszek, dołożysz swoje, najmiesz sklep w rynku, urządzisz go przyzwoicie i będziesz miał prawdziwy salon artystyczny. Do sklepu prędzej przyjdą amatorowie, zwłaszcza przejezdni, których na ulicy łapać nie mogę i tym sposobem dochody co najmniej się potroją. Prócz tego musisz sobie znaleźć stałych agentów w Wiedniu, Warszawie i Kijowie. To ostatnie miasto jest szczególnie ważne. Nie mało tam ludzi bogatych i sztukę kochających, trzeba się zatem zawinąć, by nas kto nie uprzedził.

Juljan słuchał głową kręcąc. Gdy kolega mówić przestał, tak odpowiedział:

— Co do agentów, tych chętnie wyszukam, ale co do sklepu, to zamiarowi twemu muszę się sprzeciwić.

— Czemu?

— Bo widzisz, mnie to jakoś nie na rękę.

Rozumiem cię — odrzekł Storch — Tyś szlachcic!

(Dalszy ciąg nastąpi)

lawetami strzaskanych armat i połamanemi karabinami, okradają rannych i obdzierają trupy.

Przysięgam wam, była chwila w której pragnąłem ujrzeć, jak te bandy szakalów zmiatają armaty i kartaczownice, i jak padają jedne po drugich kamienie i kolumny tego przekłętego przybytku, który się wznosi bezwstydnie niby ciągła obelga i zdrada względem ojczyzny.

A podczas gdy ludzie rozkoszy oddają się—rozkoszy bez litości, a ludzie grabieży oddają się grabieżom bezwstydnym, nasi bohaterscy żołnierze bez pomocy, bez nadziei oczekują może śmierci w tych wąwozach najeżonych okrutnymi wrogami; i może ich pokaleczone trupy, z twarzą zwróconą ku krajom dalekim, zalegają pola ryżowe i bagna zarazą ziejące.

Wpółśród wszystkich tych ohydnych frymark odrzyna się piękna i czysta postać admirała Courbet'a. Stoik ten, ofiara obowiązku, poświęcając życie przez posłuszeństwo dla ludzi którymi pogardza, wydaje się wcieleniem Francji wojskowej; ten wielki chrześcijanin, który, tak samo jak ostatni z jego majtków, nosi na szyi poświęcony medalik Matki Boskiej, jest niby żywą antytezą farmazona, przesładowcy i intryganta, uosobionego w Ferrym. Tej Francji, dla której umarł, bohaterki marynarz służy jeszcze poza grobem; *defunctus ad huc loquitur*. Te listy, w których widać tyle pogardy dla republikanów pozostających u steru rządu, te listy, będące tyłuż policzkami dla tych twarzy nikczemnych, budzą ostatnią iskrę w duszach, a gdy przyszło do głosowania, skłaniają nareszcie kraj do wyrzucenia deputowanych, którzy mają jeszcze odwagę nazywać się oportunistami.

Żydostwo nie bardzo żałowało oportunistom; wyciągnęło już z niego wszystko co mogło. Konwencya z towarzystwami kolei żelaznych, które żyd Raynal kazał uchwalić, oddały Francję w zastaw żydom. Nowa ustawa podstaawiła żydów w miejsce państwa, wykroiła im ogromne feudum ekonomiczne w pośrodku ziemi francuskiej, uczyniła z nich panów naszych, nie już *de facto* ale *de jure*.

Ile było kubanów i praktyk wstydlivych w tych układach z kolejami żelaznymi, nikt tego powiedzieć nie potrafi.

Pod tym względem, dyskusya, która toczyła się w Izbie d. 3 Lipca 1883, z okazji fantastycznej drogi żelaznej w Senegal, będzie jeszcze jednym szacownym dokumentem dla historyków, którzy będą chcieli ocenić słusznie, po za wszelkimi deklamacyami stronnictwami, działalność republiki żydowskiej we Francji.

Najprzód zabrano krajowi kilka milionów pod pozorem zbudowania drogi żelaznej wpośród piasków, w okolicy pustoszonej peryodycznie przez febrę żółtą.

W jakiś czas potem zbudowano szesnaście kilometrów i wydano szesnaście milionów, jak przyznaje rząd, a dwadzieścia siedm jak twierdzi p. Blancsubé, który musi być kompetentnym, skoro chciano go zrobić ministrem osad.

Czy szesnaście, czy dwadzieścia siedm milionów? tego nikt nie wie. Czy zostały zbudowane te szesnaście kilometrów, których szyny, licząc choćby po milionie jeden kilometr, musiały być ze złota? Tego także nikt nie wie. Bardzo być może, iż z tą koleją, rzeczy mają się tak samo jak z koleją żelazną z Memfis do Oceanu Spokojnego, na którą akcyonaryusze wypłacili sumy ogromne, na rachunek której rozdano nawet pewne dywidendy, a która nigdy nie istniała. To pewna, że trzech z kolei gubernatorów Senegalu wolało podać się do dymisyi, aniżeli wziąć udział w tej kradzieży.

Kto inny byłby poprzestał na tym ładnym rezultacie, ale Ferry ze zwykłą sobie bezczelnością, oświadczył swoim poufnym, iż czuje się na siłach wydusić jeszcze kilka milionów.

W skutek fatalności prawdziwie niesłychanej, z dokumentami, którymi rząd spodziewał się odeprzeć zarzut malwersacyi, stało się to samo co z dokumentami rządu Obrony narodowej: zginęły w pożarze, w chwili kiedy właśnie były najpotrzebniejsze. „Bywają przypadki rzeczywiście zadziwiającej! — wołał „Matin“, opowiadając ten oplakany wypadek.

Jest to uwaga bardzo słuszna i Juliusz Ferry musiał cierpieć okropnie dowiedziawszy się o tej katastrofie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Konkurencya naszych Salonów sztuk pięknych. — Matejki „Ostatnie chwile Zygmunta Augusta“. — Dawny kierunek. — Nie oczerniajmy się. — Lindenschmidta „Wjazd Alaryka, króla wisygotów, do Rzymu“. — „Chaos“ Matejkowski — Fotografia w malarstwie. — Francillon“ Dumasa. — „Z wycieczki na Wschód“ p. Antoniego Zaleskiego. — S. p. Piotr Mularski. — Wielki talent i przedczesny zgon.

Dzięki szlachetnemu, a zarazem równie dla sztuki i publiczności jak dla gospodarzy korzystnemu współzawodnictwu naszych dwóch salonów sztuk pięknych, Warszawa od jakiegoś czasu mieści w swych murach prawie zawsze przynajmniej jedno, jeżeli nie z najcenniejszych, to z najgłośniejszych dzieł sztuki europejskiej. Rodzaj *camera lucida*, zbudowany wśród salonu Towarzystwa sztuk pięknych, naprzód, jeżeli się nie mylimy, dla „Chrystusa przed Piłatem“ Munkaczego, prawie ciągle od tego czasu jest zajęty; — w ślad za salonem Towarzystwa idzie też i drugi, — niegdyś Krywulca, a dziś pod innym zostający kierunkiem, — który w ostatnich czasach, nie licząc „Rozkosznego Marzenia“, wystawił wielki i głośny obraz Rochegrossa, a obecnie posiada jeden z ostatnich utworów pędzla Matejkowskiego „Ostatnie chwile Zygmunta Augusta“, — podczas gdy pierwszy sprowadził i na widok publiczny wystawił wielkiej reputacyi po niemieckich wystawach używający obraz Lindenschmidta: „Wjazd Alaryka króla Wisygotów do Rzymu“.

Obraz Matejki, maleńki niemal w porównaniu z olbrzymiemi rozmiarami „Joanny“, jest jedną z tych zabawek, którymi mistrz krakowski dla odetchnięcia po kapitalnych pracach swoich zajmować się lubi, na podobieństwo wirtuozów fortepianowych, którzy rozmawiając o najróżniejszych rzeczach, wygrywają, prawie mimowiednie, tryle i pasaży — żeby palce z wprawy nie wyszły. Treścią swoją, zdaje on się być przypomnieniem owego porzuconego od jakiegoś czasu przez Matejkę kierunku, który w szeregu takich obrazów, jak Jan Kazimierz na Bielanach, Śmierć Wapowskiego, Stańczyk, nawet Kazanie Skargi, Sejm Grodzieński i paru innych, postaciował najujemniejsze chwile naszego dziejowego żywota.

Okropne wrażenie sprawia to płótno. W wielkiej komnacie, pełnej ludzi, najlepszy z Jagiellonów kona sam, samiuteńki, od wszystkich opuszczony, bo nawet ten ktoś, co z przysłoniętą rękami twarzą stoi sam jeden w nogach łoża królewskiego, płacze widać raczej nad sobą niż nad królem; bo nawet ten biskup, który wezwany, wkracza z Przenajświętszym Sakramentem do komnaty królewskiej, przychodzi widocznie tylko spełnić obowiązek swego powołania, — i nic więcej.

Lewą stronę komnaty wypełnia zgraja łupieżców, pod wodzą Gizanki dokonywająca bezczelnej grabieży puszczyn po ostatnim Jagiellonie, zabierająca, wobec żyjącego jeszcze króla, nie tylko kosztowności, ale kobierce, makaty, słowem wszystko co jej wpadło pod rękę. Jedyłą sympatyczną w całym obrazie postacią jest szlachcic, w głębi komnaty korzący się na kolanach przed Najświętszym Sakramentem. Bo powiedzmy prawdę: sympatyczną nie jest nawet twarz umierającego, który na odgłos dzwonka, z rozpaczliwym giestem ręki, usiłuje zwrócić się ku temu, który z mocy nadanej sobie przez Kościół, ma go na drogę do wieczności z Bogiem pojednać. Nie przypomina ona w niczem tej pięknej, szlachetnej, sympatycznej twarzy, którą bądź co bądź, Simmler, w swoim „Zgonie Barbary“, rysy Zygmunta Augusta w wyobraźni i pamięci ogółu uwiecznił.

Niel Mimo wszystkiego, co wiemy o gospodarstwie knyszyńskim „Sokolów“ i innego drapieżnego państwa, otaczającego monarchę przed zgonem, wstrętna groza wycierająca z obrazu Matejki, nie może być, nie jest historyczną. Naród, któryby tak nikczemnie odbiegał jednego z najlepszych swoich królów, nie mógłby jeszcze po tem z górą dwa wieki nie tylko istnieć, ale upokarzać świat niejednokrotnie bohaterstwem i bezinteresownem poświęceniem się dla ludzkości — dla chrześcijaństwa. Nie róbmy się gorszymi niż jesteśmy, skoro nam tę usługę oddają inni, z godną lepszej sprawy skwapliwością.

Tyle co do treści. Malowany jest obraz zwyczajnie po Matejkowsku; koloryt w nim spokojniejszy niż w innych; ze względu na przedmiot, słusznie pohamował artysta swą barwną kolorystykę. Perspektywa utrzymywano że lepsza niż zwykle; nie zgodzilibyśmy się na to w zupełności; kom-

nata śmiertelna jest obszerna, a właściwie szeroka, ale tak wydaje się płytka, że trudno sobie wyobrazić jakim sposobem, zdołają się w niej pomieścić te wszystkie postacie, po lewej stronie w tyłu planach, jedne za drugimi ustawione.

Alaryk Lindenschmidta jest płótnem ogromnem, tych, mniej więcej, rozmiarów, co „Joanna“ Matejki. Olbrzymiść staje się jedną z charakterystycznych cech malarstwa dzisiejszego. Sztuka piękna poszła w tej mierze za przykładem sztuki wojennej: kto olbrzymią armią obracać potrafi, ten jest wielkim wodzem, kto olbrzymi obraz namalować umie, ten jest wielkim malarzem. Ztąd to może tak mało wielkich wodzów i wielkich malarzy, bo jedno i drugie zrobić dobrze nie łatwo — co nie przeszkadza bynajmniej temu, że jest wielu, co się z motyką porywają na słońce.

Treść obrazu Lindenschmidta objaśnia zamieszczony pod nim napis, wyjęty z Gregoroviusa, a opowiadający, że Alaryk wjeżdżając do Rzymu (od trzech dni rabowanego już przez gotów) w r. 410, napotkał na skarby kościelne, strzeżone przez dziewicę, a poznawszy że to są skarby z kościoła S-go Piotra, kazał dziewicę wraz z niemi odprowadzić do tej świątyni. Do pochodu tego, któremu sam król towarzyszył, łączyli się rzymianie, starcy, dzieci, niewiasty, łączyli się sami goci, i powstała ztąd wielka, uroczysta procesya, której śpiewy zagłuszyły wrzaski hulającego jeszcze po innych dzielnicach miasta żołdactwa, a którą Ojcowie Kościoła uważają za jeden z największych tryumfów wiary chrześcijańskiej.

Za pierwszym zaraz na ten obraz spojrzeniem, narzuca się myśli patrzącego gwałtownie i mimowolnie ów chaos, owa niby gmatwanina, którą w obrazach Matejki, przedstawiających sceny tłumne, spotykamy, a którą tylokrotnie wytykano mu jako wadę. Po Matejkowskich, obraz Lindenschmidta wydaje się pustym, zimnym, sztywnym, chociaż jest na nim mnóstwo postaci, nieźle namalowanych a zwłaszcza narysowanych, ale rozstawionych po akademicku, a jeszcze bardziej po teatralnemu. Ten biały Alaryk na karym koniu, z teatralnym gięstem ręki, ci starcy, kobiety, dzieci, idący w przyzwoitym, procesjonalnym ordynku, ten olbrzymi, na przodzie obrazu, got, podający kromkę chleba z masłem zgłodniałej zapewne rzymiance; ta bardzo piękna rzymianka, z trupem prawdopodobnie dziecka swego na rękę, wsparta o powalony posąg bogini; ten drugi got, jakby na skinienie reżysera, wstrzymujący podniesiony nad rzymianinem miecz i oglądający się na Alaryka, wszystko to razem wygląda na ustawione do jakiegoś melodramatu tableau, które niebawem oświeci światło bengalskie lub magnezowe. Oprócz tego, postacie Lindenschmidta, jakkolwiek malowane dobrze, jakkolwiek odrywają się od tła i występują z niego, mają w sobie coś martwego, jak gdyby z papieru a chęć były wyrobione, robią wrażenie fotografii w stereoskopie widzianej. Miałoby to być skutkiem nadużycia fotografii, którą się malarze dzisiejsi coraz więcej posługują?... Zresztą, pan Lindenschmidt ma tylko trzy karnacje na swojej palecie: białą różową, niby niewieścią; miedziano-czerwoną, indyjską i żółtawo-zieloną, trupią. Niewieścią cery ma jego Alaryk, równie jak dźwigający świętości, — chłopcy czy dziewczęta?... — zdania są podzielone; miedziani są gotowie i niektórzy mężowie w poważniejszym wieku; trupią cery obdzielił malarz większą część kobiet, a zwłaszcza ową na przodzie obrazu, tak, że doprawdy nie wiemy czy teje cery dziecię, które trzyma na rękę, zasnęło tylko, czy umarło. Zresztą, głębie obrazu trzymane dobrze; perspektywie niema nic do zarzucenia.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Straszne rzeczy! — Co sobie postanowili prorocy postępowi. — Oczernianie duchowieństwa — Wygodny system. — Dlaczego ich rozumiem a dlaczego nie rozumiem „listu szanownej prenumeratorki“. — Na czym polega konserwatyzm w dziennikarstwie warszawskim. — Najwybitniejsze jego cechy i właściwości. — Dwa przykłady. — Pan Salomon i pewien żydek piszący o naszym duchowieństwie. — Przypomnienie proroctwa p. Kiersza. Co odkryli jego następcy i o czym wiem z pewnością. — Ludzie z a s a d (!). Czy możliwa z nimi ugoda?

Powiadam państwu — dzieją się rzeczy straszne! Nie tylko palą się teatry, wywracają się, co dni kilkanaście, do góry nogami, gabinety, nie tylko tworzą się zmywy robotników w Belgii a konduktorów tramwayowych w Warszawie, le oto przedstawiciele warszawsko-żydowskiego postępu, zyli, jak się już sami nazywają, warszawscy czyszciciele —

„czarnych plam“ społeczeństwa, wierni hasłu germańskiego mistrza Hartmanna, postanowili „wytępić“ duchowieństwo katolickie w ogóle a polskie w szczególności do ostatniej nogi.

W istocie, nie przypominam sobie, iżbym kiedykolwiek, w organach naszej pozytywnej, liberalnej i bezwyznaniowej... tromtadracy, spotykał tyle napaści na nasz stan duchowny, ile ich widzę ostatnimi czasami. Tutaj ksiądz popełnia dziki barbaryzm, zaprzęgając do sani czy do wozu swoich dziadów kościelnych, tam księża „zdzierają“ za pogrzeby i „za nabożeństwa urządzone ku czci Kraszewskiego“, a tam znów dzieją się inne zbrodnie. Oto, według jednego z tych — doniesień najświeższych, księża, za pieniądze złożone przez parafian na rozszerzenie cementarzy, dokupują ziemię, ale „uprawiają ją sami“ i po lat kilkanaście (!) „zbierają z niej zboże“. Gdzie to mianowicie tak bywa, o tem wiedzą tylko... Hartmaniątka warszawskie, albo właściwie, wiedzą bardzo dobrze że to jest nędzna potwarz. Gdyby było inaczej, nieomieszkaliby donieść o tem szczegółowo, tak dobrze, jak donoszą ogólnie, gołosłownie. Ten ostatni sposób jest przecież wygodniejszym. Można cisnąć najniewinniej oszczerstwo i nie stanąć nawet przed — kratkami. Można popełnić niegodziwość krzywdzącą cały stan. i nie odpowiadać za nią nawet w ten sposób, w jaki nie tak dawno pewien postępowiec warszawski pociągał do odpowiedzialności pewnego postępowca... A sumienie!? — spytaście. Eh, toć wiadomo, że to p r z e s a d spleśniały!

Bądź co bądź, ja się tym naszym Hartmaniątkom nie dziwię; owszem, rozumiem ich nawet. Czują wszak to dobrze, że w miarę jak się wzmaga „powrotna fala“ wstecznictwa, oni tracą grunt pod stopami. Czują i widzą, że oprócz „intelligencji“ nalewkowskiej, źle strzeżonych pensyonarek i wreszcie dam... ćwierćświatka, wszystko inne od ich „hasel“ i proroctw odwraca się tyłem, a na nawoływania „w imię postępu“, „wiedzy“ i „swobody myśli“, odpowiada krótko ale dobitnie: dosyć, dosyć — kuglarstwa!

Czują oni to, mówię, a czując i widząc co się dzieje, mszczą się z zajądłością liberalno-semicką na tym właśnie stanie, który owe „dążności reakcyjne i wsteczne“ najwybitniej reprezentuje.

— Gdyby nie ta „średniowieczna pleśń“, gdyby nie ci księża — rozpamiętywają sobie mistrze od postępu — pi, pi, co by to u nas było! Nie mielibyśmy już zacofanców, którzyby wierzyli w Boga — nie w naszego Darwina. Nie mielibyśmy oponentów, ale stado zwierząt — wielkie stado baranów, które moglibyśmy w sposób wysoce liberalny strzydz — ach, jak strzydz!

Rozumiem więc, powtarzam, tych panów, ale nie rozumiem, a przynajmniej dziwię się pytaniu, jakie nam czyni w liście jedna z prenumeratorok.

— Powiedzcie mi panowie — pisze między innemi — powiedzcie mi otwarcie, czemu się to dzieje, że na tyle pism konserwatywnych, ile ich jest w Warszawie, żadne, literalnie żadne, oprócz „Przeglądu Katolickiego“ (o „Roli“ przez skromność nie wspominam — p r z y p. f e l j e t.), nie piętnuje tych bezceństw, wymierzanych przeciw duchowieństwu tak, jak na to zasługują i jak to jest najprostszym, najelementarniejszym obowiązkiem pism z programem zachowawczym? Dlaczego te systematyczne napaści na jedyną siłę, która nas broni od ostatecznego upodlenia i moralnej ruiny, nie są przez prasę konserwatywną równie s y s t e m a t y c z n i e i stanowczo karczone?

A, proszę pani, jak można być ignorantką taką?! Wiodocznie pani dobrodziejka świeżo zkąds z daleka przybyła, skoro nie wie jeszcze, że u nas nawet konserwatyzm, ten konserwatyzm, jaki prasa reprezentuje, jest sobie s u i g e n e r i s... postępowym. Absurdem wydaje się to pani, i gotowaś mnie nazwać waryatem, a jednak ja jej to wytłumaczę logicznie. Przedewszystkiem, konserwatyzm onej, tak imponującej większości naszych pism konserwatywnych, polega, jak już o tem kiedyś pono wspomniałem, nie na obronie bezczeszczonej przekonania zachowawczego, ale na zbieraniu prenumeraty od — konserwatystów. Tu tkwi zasadnicza... idea naszego, warszawskiego konserwatyizmu, a jak ona jest ogólnie przyjętą i aprobowaną, jak się zżyła już z nami, objaśni panią dobrodziejkę znany zresztą przykład. Jest u nas znany wydawca, p. Salomon, który do niedawna jeszcze piastował równocześnie następujące godności i reprezentował następujące k i e r u n k i (!): był dygnitarzem warszawskiej gminy izraelskiej, był i jest kuratorem szpitala starozakonnego, był redaktorem i wydawcą pozytywno-bezwyznaniowego „Świt“ i był — a i jest przecież jeszcze — wydawcą i redaktorem konserwatywno-katolickich „Kłósów“. I czy pani dobrodziejka przypuszcza, że to kogos

raziło, że się ktoś dziwił temu? Gdzież tam — jako żywo! Uznano to za rzecz zupełnie naturalną, a nawet byli tacy (nim była jeszcze „Rola“), którzy mówili: oto jest konserwatysta postępowy, idący z „prądem czasu“, — on chce wszystkim dogodzić.

Ale bo też, dzięki tej szerokiej zasadzie dogadzania wszystkim, konserwatyzm nasz jest, obok wszystkich swoich przymiotów, wysoce to l e r a n c y j n y m i wyrozumiałym dla słabości ludzkich w ogóle, a przeciwników w szczególności. Odpowiesz mi pani, iż to jest wstrętny, przebrzydły oportunizm? Otóż, przepraszam, jest w tem coś wyższego, jest w tem coś, co bym nazwał zaparciem się wszystkiego dla... braterstwa i zgody. Bo oto znowu przykład. Poczyna wychodzić pismo z „nowym programem postępowym“: a w piśmie tem drukuje się długi paszkwil na księży — paszkwil pewnego żydka galicyjskiego, przeciw któremu, jak o tem w swoim czasie opowiadały nawet nasze wielkie i poważne dzienniki, wnoszone były skargi o... głupstwo, no, o szantaż tylko. Wkrótce redaktor tego pisma, wierny swemu programowi, uważa za właściwe cudzą kasę z cudzemi pieniędzmi „podporządkować“ swojej własnej kieszeni i zniknąć, a pismo wychodzi dalej i dalej drukuje paszkwil onego żydka-literata (!). Czy jednak pani dobrodziejka sądzi, że nasze pisma konserwatywne ujawniły ten fakt w całej jego okazałości? Czy odsłoniły i uapiętnowały tę cyniczną, bezprzykładną ohydę? Czy powiedziały publiczności, j a c y t o l u d z i e „krytykują“ u nas stan kapłański i gdzie go krytykują? A, uchowaj Boże! Autorem paszkwila był żyd, a z żydami, najzawziętymi wrogami chrześcijaństwa, trzeba przecież być w jedności i zgodzie. To także jedna z zasad (!) i jeden z artykułów logiki naszego — konserwatyzmu.

Mniemam iż dostatecznie wyjaśniłem, co to jest konserwatyzm w dziennikarstwie warszawskim — konserwatyzm, jak to ktoś trafnie zauważył, przystrzyżony w ten sposób, że lata każdą dziurę, służąc zarazem za wyborny parawan dla wszelkich p o s w i e c e Ń wydawniczych, ot, choćby, dajmy na to, takich, na jakich powyrastały pałace i wille pana — Salomona.

Jeźliby jednak interpelująca nas, a właściwie naszą prasę konserwatywną, szanowna prenumeratorka, z wyjaśnienia mojego nie była zbyt zadowolona, to mam dla niej pociechę: mogę ją upewnić, że wkrótce będzie lepiej. Ja przynajmniej wierzę w to najmocniej, od tej chwili zwłaszcza, w której znany i głośny „postępowiec“, pan Władysław Kiersz, stanąwszy na czele organu „podporządkowywania interesów wszystkich warstw społeczeństwa interesom ludu“, zawołał wielkim głosem: „prasa winna być świątynią prawdy“. Wprawdzie, nowy ten prorok, mający nam wskazywać nowe drogi postępu, okradł banku i uciekł, ale to nic nie znaczy. Echo jego słów „gra jeszcze“, gra wciąż na tych samych szpaltach. Jego dzielni następcy podjęli to samo wielkie hasło i dowodzą zawzięcie, że jeżeli jest prawda, to jej „świątyni“ szukać należy nie gdzieindziej, jeno w ich organie, w tym organie, którego założyciel pierwszy nam o tej „świątyni“ i o „czystości zasad publicystycznych“ opowiedział.

Boć zresztą, gdzie tych zasad dziś szukać, kiedy następcy pana Kiersza odkryli, że nawet „antisemici zawierają pokątne ugody z trapiionymi przez się żydami“. Gdzieby byli tacy antisemici i gdzieby byli tacy żydzi, co zawierając „ugody“, pozwoliliby się równocześnie „trapić“, o tem wprawdzie nie nie wiem, i przypuszczam zresztą, że to nowe odkrycie pozostanie sobie nikczemną insynuacją, godną jedynie byłych współpracowników dzielnego pana Kiersza. O czem jednakże wiem z pewnością, to że są, piorunujący również — piorunujący najgłośniej na „chciwość“ i różne zbrodnie duchowieństwa — „publicyści“, co stając pod wodzą takich panów Kierszów, pod jednym z nimi „postępowym sztagardem“ i pobierając od tychże panów Kierszów sute... honoraria, nie pytają wcale o źródło tego mecenasowstwa idei postępowych, a w chwili katastrofy, to jest w chwili ucieczki swojego mecenasa, pozują na ofiary „zdradzonego zaufania“, „podejścia“ i t. d.

Czy zaś z takimi ludźmi z a s a d, mającymi czoło pomawiać innych o „brak zasad“ (!), możliwa jest ugoda na gruncie interesów „swojskich“, jak tego chce inny znów postępowiec, znany pedagog i mecenas — szynków, i czy, wyrażając się ich własnymi słowy, nie potrzeba istotnie wielkiej odwagi i „wielkiego bezwstydu, aby nawoływać do wspólnej z nimi pracy“ — oszczędźcie. Ja już, na teraz, nic a nic nie powiem.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Katastrofa w Operze Komicznej w Paryżu. — Nie tylko polak mądry dopiero po szkodzi. — Ostrzeżenia i przecucia. — Przegląd paiej armii niemieckiej według Adryana Scholla. — Formacya korpusu kaczego według tegoż. — Zwinięcie księgarni Żupańskiego. — Koniec przesilenia ministerialnego we Francji. — Co dalej? — Bezrobocie w Belgii. — Coraz większe obawy. — Konwencya angielsko turecka w sprawie Egiptu.

Mówią o nas złośliwi, że niczego zapomnieć i niczego nauczyć się nie chcemy; gorzej powiedzieć można o całej ludzkości w ogóle: że niczego nie chce się nauczyć a o wszystkim zapomina. Dowodem tego świeża katastrofa w teatrze Opera comique w Paryżu.

Było to we Środę d. 26 b. m. wieczorem, podczas przedstawienia, przy sali widzów więcej niż przez pół zapełnionej; na 1800 miejsc 1000 było zajętych. Zaledwie się rozpoczęła druga z kolei sztuka, którą była opera Thomasa „Mignon“, ujrano małe płomyki spadające na scenę; sądzono z razu, że to iskry elektryczne, lecz w miarę jak się te iskry mnożyć zaczęły, niepokój począł ogarniać publiczność. Jeden z śpiewaków odezwał się ze sceny, uspakajając strwożonych, ale gdy się nareszcie zajęły górne dekoracje, powstał popłoch ogólny i wszyscy poczeli się cisnąć ku wyjściom. W krzesłach i łóżach, które nie było zbyt gęsto obsadzone, pół biedy było jeszcze; mimo tego przy wyjściach powstał ścisk taki, że wiele osób poczęło się piąć po krzesłach i filarach w górę, chcąc dostać się do balkonów od ulicy; przybywszy tutaj atoli, nieszczęśliwi przekonali się, że zejście na dół zostało już przez pożar przecięte. Gorzej było jeszcze w natłoczonych górnych galeryach; zrozpaczeni widzowie skakali na dół do krzesel; inni rzucali się z wysokości kilku piętér na ulicę, narażając się na śmierć natychmiastową lub ciężkie kalectwo. W najgorszem wszakże położeniu znalazł się personel teatralny; ogień ogarnął całą scenę; śpiewacy i śpiewaczki, napół nagie baletniczki, gdyż pożar schwytał je w trakcie ubierania się na scenę, nie mając nadziei wydobyć się na ulicę wązkimi korytarzami, w których ledwie dwie osoby minąć się mogły, rzucały się z okien na bruk.

Cały Paryż wyległ na ulice, w niemem przerażeniu przypatrując się straszemu nieszczęściu, któremu nie mógł nawet nieść pomocy. Straż ogniowa dokonywała cudów; kilku strażaków życiem lub ciężkimi ranami przypłaciło swoją odwagę i poświęcenie; ale wszelkie wysiłki wobec rozszalałego żywiołu były prawie daremne; ogień szerzył się z przerażającą szybkością. O godzinie wpół do 11 w nocy kopuła teatralna stanęła w płomieniach a w pół godziny później runęła z hukiem straszliwym.

Trudno spisywać tutaj rozzdzierające szczegóły okropnej katastrofy; było to jakby powtórzenie przerażających scen z pożaru Ringteatru wiedeńskiego. Liczbę ofiar obliczają dzienniki dotąd na 200, lubo urzędowo stwierdzono dopiero śmierć 86 osób; wiele atoli ludzi jest dotąd nieodszukanych, przepadłych bez wieści; ciała ich spoczywają zapewne pod zgłiszczami, w których poszukiwania nawet wstrzymano, gdyż mury lada chwilę grożą upadkiem.

Rząd nazajutrz po pożarze kazał zamknąć teatru Palais Royal, Ambigu i Folies dramatiques — a mówią, że tylko polak mądry dopiero po szkodzi. Izba, zebrawszy się we czwartek, uchwaliła 200,000 fr. zapomogi dla ofiar katastrofy i odroczyła się do soboty.

A nie brakło ostrzeżeń i nieledwie przepowiedni przed katastrofą. W dniu 12 b. m. deputowany Steeuackers w dość długim przemówieniu przypomniał w izbie ministrowi oświecenia i sztuk pięknych niebezpieczeństwo grożące, mianowicie personelowi teatralnemu, w razie pożaru w teatrze Opery Komicznej. Minister uznał interpelację za zupełnie słuszną i poparł ją gorąco od siebie, a izba przekazała ministrowi finansów projekt przebudowania gmachu teatralnego, obliczony na 3,260,000 fr. Niestety! projekt zapewne nie został nawet jeszcze wzięty pod rozwagę, kiedy straszna rzeczywistość usprawiedliwiła aż nadto obawy deputowanego i ministra.

W dniu 24 b. m., a więc na dwa dni przed katastrofą, Aurelian Scholl kronikę swoją w „Figarze“ rozpoczął od tych wyrazów: „Gdyby pożar wybuchnął w izbie deputowanych i żaden z nich ujsć nie zdołał, wybranoby innych, którzyby utworzyli nową izbę deputowanych. Gdyby się wszczął pożar w sali rady municypalnej i gdyby wszyscy nasi edytorzy spłonęli na popiół, Paryż wybrałby innych radców, którzyby utworzyli nową radę miejską. Ale gdyby ogień powstał w Operze komicznej i żaden z arty-

stów biorących udział w przedstawieniu nie uszedł żywy, nawet po dziesięciu latach niepodobna byłoby odnaleźć tyle naraz talentów...“

Na nieszczęście, były to istne wróżby Kassandry!...

Od złowrogiego przecucia do złośliwego dowcipu, skok trochę może za wielki, ale ponieważ już o wilku mowa, więc przytoczę odrazu, co tenże sam Aurelian Scholl pisze w dzienniku „Matin“ o mającej się jakoby, w dniu 1 Czerwca odbyć rewii psów, pociągniętych w Prusiech do pełnienia służby wojskowej. Assumpt do tego dowcipu dało, zaprowadzone rzeczywiście w armii pruskiej, wprawianie psów do posyłek i służby wywiadowczej, do ostrzegania o zbliżaniu się nieprzyjaciela, do śledzenia dezertów, maroderów i t. p. „Trzydzieści tysięcy psów—pisze tedy Scholl—uzbrojonych od głowy do ogona, będzie defilowało przed generałem Waldersee. Udział w tym przeglądzie wezmą dwa pułki pudłów, batalion drugiego pułku buldogów pieszych, trzy bataliony wyźłów i drugi pułk mopsów. Po skończonych latach siedmiu, psy zostają zaliczone do landwery. Mundur ich składa się z obroży. Psy posiadające ogony zwinięte w trąbkę, zaliczone zostają do muzyki. W celu uniknięcia możliwego pomieszania rang, ustanowiono dla czworonożnej falangi osobny order „psiej zasługi“, w kształcie medalu zawieszzonego u obroży na wstążce niebieskiej z żółtą wypustką. Po jednej stronie medalu znajduje się wyobrażenie kości od kotleta na tle czerwono emaliowanym, po drugiej widnieje napis: „Honneur et patrie.“ Podaję napis po francuzku, gdyż nie wiem jak właściwie patrie brzmiałoby po niemiecku, a orderu nie widziałem. W końcu zawiadamia Scholl, że intendentura niemiecka zajęta jest także formacją korpusu kaczek. Werbunek ma się odbywać po całym terytorium niemieckim, a podoficerowie mający się zająć wymustrowaniem kaczego kontyngensu wysłani już zostali na naukę do redakcyj dzienników „Post“ i „Kölnische Zeitung“, które są, jak wiadomo, najpierwszymi na całej kuli ziemskiej szkołami „kaczek“.

Do smutnych dla nas wiadomości należy doniesienie z Poznania o zwinięciu tamtejszej księgarni Żupańskiego. Jest to jeden z najbardziej zasłużonych naszych księgarzy-wydawców. Nigdy nakładem jego nie wyszła publikacya obliczona na efekt, na doraźne „zrobienie interesu“ bez względu na rzeczywistą jej wartość i pożytek dla naszego ogółu. Żupańskiłożył głównie na wydawnictwa historyczne, nie mogące bardzo liczyć na odbytych natchmiastowy, ale posiadające wartość bezwzględną, trwałą. Brak tego rozumnego i uczciwego nakładcy-obywatela, da się uczuć poważnemu piśmiennictwu naszemu.

Przesilenie ministeryalne we Francji skończyło się nareszcie; telegram przyniósł nam następujący skład nowego gabinetu: Prezes Rouvier, minister spraw wewnętrznych Fallières, minister spraw zagranicznych Flourens, oświecenia Spuller, sprawiedliwości Mazot, wojny Ferron, marynarki Barbier, handlu Dotreme, rolnictwa Barbe. Zobaczymy teraz niebawem, czy generał Boulanger był człowiekiem, z którym naprawdę liczyć się należało, czy pro prostu strachem na wróble, którego radykalisci na oportunistów używali, a którego i Niemcy lękali się potrosze.

Bezrobocie w Belgii wzrasta do coraz groźniejszych rozmiarów, przybierając poniekąd charakter polityczny; mianowicie podczas świąt obawiano się wzrostu agitacyi, dotąd atoli niema żadnej wiadomości o ważniejszych w ciągu dni świątecznych wypadkach. W każdym razie, ruch rozszerzył się już na okręg Liège, czego się w Brukselli oddawna już lękano. Najgorsze to, że w miarę jak ruch się wzmacnia i zbliża ku granicy niemieckiej, prawdopodobniejszą się staje alternatywa interwencyi ze strony Niemiec, jaką się niektóre poważne organa berlińskie odgrażają.

Najgłówniejsze punkta konwencyi angielsko-tureckiej o Egipt, zawartej świeżo przez p. Drumonda Wolfa w Stambule, zasadzają się na ewakuacyi Egiptu przez wojska angielskie w przeciągu lat trzech, jeżeli jakieś nadzwyczajne nie zajdą przeszkody, i na zastrzeżeniu, że gdyby się później okazała potrzeba nowej okupacyi, to jej tylko wojska angielskie i tureckie dokonać mogą.

Kolonia angielska w Egipcie, której interesa oczywiście mocno na tem ucierpią, podniosła okrzyk zgrozy na wiadomość o tej konwencyi, co też i opinią publiczną w Anglii nieprzychylnie dla niej usposobiło. Z drugiej strony Francya i Rossya zamierzają podobno zaprotestować przeciw wykluczeniu mocarstw europejskich z wszelkiej na przyszłość interwencyi w Egipcie. Natomiast, dzięki tej konwencyi, nastąpiło widoczne zbliżenie się między Turcyą a Anglią, co też było zdaje się głównym celem gabinetu angielskiego.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Lublina. — *Sprawa Tenenwurcla.* — Jak u was niedawno ucieczka słynnego p. Kiersza, tak u nas, w okolicy całej, „obudziła żywe zajęcie“ sprawa pana Jankla Tenenwurcla. Przez trzy dni (11, 12 i 13 zeszłego miesiąca), w których sprawa ta przez sąd okręgowy tutejszy była sądzoną, cały Lublin był jakby w gorączce — oczekiwania. Czego oczekiwano? — domyślić się nie trudno: rezultatu sprawy. Kto zacz p. Jankiel Tenenwurcel, jej bohater i bohater dnia — objaśniać, pisząc tę notatkę dla „Roli“, nie potrzebuje. Znać go już, i znają go niemieccy czytelnicy wasi. W numerze 26 „Roli“ z r. z. skreśliłicie jego biografię, a w Nrze 36 pan Sierakowski, dzięki głównie któremu pan Jankiel znalazł się nareszcie na ławie oskarżonych, uzupełnił charakterystykę jego działalności. Jeżeli jednak naówczas pan Jankiel nadsyłał wam rejentalne (!) wezwania, iżbyście nie dotykali jego „honoru“, to dzisiaj nie uczni chyba już tego. Jego „honor“ znalazł się nareszcie pod pieczęcią wyroku i — kryminału.

Nie będę wam opisywał całego przebiegu obrad sądowych, zawiele bowiem zajęłoby to miejsca. Powiem tylko, że do sprawy wezwano 28 świadków, przeważnie obywateli ziemskich gub. lubelskiej, że wezwano również kaligrafów-ekspertów, że wreszcie oskarżał prokurator tutejszy, pan Połtan, a obronę za panem Janklem wnosił adwokat przyślęty, przybyły aż z Warszawy, pan Jan Maurycy Kamiński.

Czego przecież pominąć nie mogę, to charakterystycznych faktów, wykrytych podczas śledztwa i ujawnionych następnie przy badaniu świadków. Badanie to bowiem wykazało dowodnie, a i prokurator zaznaczył to w swej mowie, że pan Tenenwurcel — to typ lichwiarza-żyda, nie cofającego się przed żadnym środkiem wyssania swej ofiary, skoro tylko ta raz wpadła w jego matnię. Jeden to z wampirów, w najobszerniejszym i najistotniejszym tego słowa znaczeniu. Był to przytem oszust, dokonywający z zimną krwią operacyi, polegających na fałszowaniu rewersów w sposób, na jaki tylko jego plemienny „delikatny“ rozum zdobyć się umiał.

Po dokonaniu pierwszej takiej operacyi na jednym z obywateli ziemskich, p. Wybranowskim (o czem właśnie pisaliście w Nrze 26 „Roli“) — po dokonaniu jej przed dwudziestu laty, pan Jankiel, zamieszkały wówczas w Kraśniku, znikł — i ukazał się następnie już na bruku Lublina, w roku 1872, gdzie przybył z pewnym już zasobem gotówki, i rozpoczął swoje „interesa“ — które tem się różniły od operacyi dopełnianych w Kraśniku, że były przedsiębrane na większą skalę.

Jak zaś operacye pana Jankla były zyskowe i jakie przynosiły mu owoce, wykazało śledztwo. Oto bowiem sprawdzono, że ów żydek, pochodzący ze Staszowa, z ubogiej rodziny tamtejszej, ów chałaciarz, który w Kraśniku jeszcze posiadał zaledwie parę tysięcy rubli, zdobytych, rozumie się, przy pomocy lichwy, — tutaj, w Lublinie, w przeciągu lat jedenastu, stał się już bogaczem! Już bowiem w roku 1883 majątek jego wynosił 166,000, wyraźnie sto sześćdziesiąt sześć tysięcy rubli. A majątek ten rósł z niesłychaną szybkością. Już w roku następnym, 1884-tym, był pan Jankiel bogatszym o 54 tysiące rubli, czyli że majątek jego podniósł się do 220,000 rubli, a w roku 1885 wynosił 242,000 rubli. Mimo zaś że pan Tenenwurcel wyposażył w tym czasie jedenaścioro dzieci i żył nawet po pańsku, wynajmując apartament za 700 rubli rocznie — w roku 1886, jak tego dowiodło dochodzenie sądowe, był posiadaczem fortuny reprezentującej 276,000 rubli!

Jeżeli zaś zwrócimy uwagę, że ów bogacz nie prowadził żadnego widomego przedsiębiorstwa, że nawet nie prowadził on handlu zbożem lub drzewem, jak inni jego koledzy-operatorzy, to będziemy mieli słabe ledwo pojęcie, ile łez, krwi i krzywdy ludzkiej mieściło się w tych jego, tak gwałtownie wzrastających, krocjach!

I rzeczywiście, było tam tego dużo — bardzo dużo!

Oto bowiem znów fakta, sprawdzone i stwierdzone w czasie rozpraw sądowych.

Pan Bobrowski, właściciel dóbr Piaski, wypożyczył od Tenenwurcla 22,000 rubli; ubiegło lat cztery na dopisywaniu tylko procentów, i, po upływie tego czasu, dłużnik, nie mogąc oddać kapitału, zabezpiecza na swojej hipotece, na rzecz Tenenwurcla, ani mniej ani więcej, jeno 57,000

rubli, poczem majątek ten, wartujący 200,000 rs., przechodzi na licytacji w ręce p. Tenenwurcla. Właściciel dóbr Gruszka, pan F., wypożycza 6,000 rubli i również po latach 4-ch tylko, zostaje, w takiż sam sposób, Tenenwurclowi dłużnym okrągłe 30,000 rubli, a nie dopożyczywszy, po zaciągnięciu pierwszego długu, ani grosza, widzi się zmuszonym oddać wierzycielowi całe swoje mienie. P. Jakób Grabowski pożyczył 2,400; po upływie 1½ roku winien był 6,000 rubli i musiał sprzedać majątek! P. Andrychiewicz płacił po 36%—i procent od procentu, a po kilku latach takich stosunków z Tenenwurclem, musiał także wyznę się z majątku! Inni znowu dłużnicy, koloniści dwaj, wypożyczają 6,000 rubli, i, po roku, tylko po jednym roku, przyciśnięci, zagrożeni ruiną, płacą Tenenwurclowi 10,000 rubli. Właściciel majątku Sudów, pan Odrowąż, pożyczca od Tenenwurcla pieniędzy, w chwilach potrzeb naglących, i płaci mu 72%, wyraźnie siedm dziesiąt dwa procent, a pani Wodzicka, nie posiadając gotówki na opłacenie procentu, wystawia wampirovi weksel na sumę przewyższającą cały dług *w dwóch osob!*

W ogóle, z toku śledztwa okazało się, że najniższy procent, jaki pan Jankiel kazał sobie płacić, wynosił 24 do 25; zwykle jednak brał on 50, 72, 80, a nawet *sto od sta* na rok! Działal on zaś tak, że każdy, ktokolwiek dostał się w jego szpony, nie mógł już wydobyć się z nich inaczej, jak — zrujnowanym.

W ten sposób rosła szybko owa fortuna Tenenwurcla, a przecież, mimo posiadanych już kroci, chciał on więcej jeszcze, więcej, jak najwięcej złota! Nie zadawała się przeto sama lichwa. Sposobem podstępny, opisanym już, jak wspomniałem, w Nr-ze 36 „Roli“ z r. z., — to jest przez odcięcie od rewersu adnotacji, stanowiącej o ważności i znaczeniu tegoż rewersu, okradł on p. Bolesława Sierakowskiego z Niewirkowa na sumę 7,500 rubli, lecz tą właśnie operacją przepełnił już miarę działalności, dla określenia której nie może być słów dość silnych. Obok tego, od rewersu wystawionego przez właściciela ziemskiego, p. Wincentego Bielskiego, Tenenwurcel odciął również adnotację o zapłaconych procentach, aby mógł powtórnie o nie upominać się w sądzie — i te fakta nareszcie oddały go w ręce sprawiedliwości.

A były to, w zestawieniu z całym szeregiem innych, fakta tak dobitnie charakteryzujące krwiożerczość Tenenwurcla i tak stwierdzające najrozciąglejszą niegodziwość przestępcy, że, mimo nader żywej i wymownej obrony adwokata, p. Jana Maurycego Kamińskiego, mimo że obrońca nazywał swego klienta (jak to zresztą zaznaczyli i inni sprawozdawcy pism), względnie do lichwiarzy warszawskich, „*prawdziwym dobroczyńcą*“ — sąd skazał tegoż „klienta“, za oszustwo, na pozbawienie wszelkich praw szczególnych, oraz na 1 rok i 4 miesiące więzienia. Akcja zaś cywilna p. Sierakowskiego została oddaloną.

A teraz jedna tylko, ogólniejsza uwaga:

Nazwałem Tenenwurcla lichwiarzem typowym, bo ktokolwiek zna, choć powierzchownie, stosunki naszego kraju, ten wie dobrze zapewne, że niema okolicy takiej, któraby swojego Tenenwurcla nie posiadała. Niema okolicy, gdzieby taki sam wampir, w taki sam, mniej więcej, czy podobny sposób, nie wysysał cudzej krwi i pracy i nie rujnował dziesiątków, ba, setek nieraz rodzin. A skoro tak jest, to jakież sumienie mają owi panowie „publicyści“, którzy każdy głos ostrzegający przed rabunkiem i rozbojem tej kasty, nazywają „rozbudzeniem namiętności“, „sianiem niezgody“ i „wicherzeniem antisemityzmu“ — a każdy organ występujący, mniej lub więcej... odważnie, w tym kierunku, radziby spalić na stosie? Jakież pytam, jest sumienie tych panów?

Lublinianin.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Ograniczenie praw cudzoziemców. Wydane już zostało nowe, niezmiernie ważne prawo, dotyczące nabywania i wydzierżawiania przez cudzoziemców nieruchomości w Królestwie Polskiem, oraz w guberniach: bessarabskiej, wileńskiej, witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, kowieńskiej, kurlandzkiej, liflandzkiej, mińskiej i podolskiej. Według świeżo wydanego, Najwyższego ukazu do senatu, poddani zagraniczni nie mogą nabywać na własność, zewnątrz miast portowych i innych — nieruchomości, ani też prawa na ich dzierżawę lub używanie, oddzielnie

od prawa własności w ogóle, w szczególności zaś oddzielnie od prawa wypływającego z umów o najem i dzierżawę w guberniach Królestwa Polskiego. Ukaz zabrania również cudzoziemcom zarządzać nieruchomościami zewnątrz osad miejskich w charakterze plenipotentów lub rządców. Ograniczenie to jednak nie rozciąga się do wynajmowania przez cudzoziemców domów, mieszkań i willi.

Poddani zagraniczni mogą zabezpieczać swe prawa, wynikające z wierzytelności, przez przyjęcie nieruchomości w zastaw, zabezpieczenie to jednak nie może pociągać za sobą nabycia nieruchomości. Nabywanie zaś drogą spadku, w linii prostej zstępnej oraz pomiędzy małżonkami, jest wtedy dozwolone, jeżeli spadkobiercy zamieszkiwali w Rosyji przed wydaniem ukazu; we wszystkich wypadkach innych, cudzoziemiec winien, w ciągu lat trzech, otrzymać w spadku nieruchomości sprzedać poddawanemu rosyjskiemu; w przeciwnym razie, majątek przechodzi pod opiekę rządową i ulega sprzedaży przez licytację, przyczem otrzymana suma zwraca się spadkobiercom. Wszelkie umowy, zawarte z określonym terminem, nie mogą być wznowione ani przedłużone.

Wszystkie punkta ukazu rozciągają się, w równej mierze, na spółki, towarzystwa handlowe i przemysłowe, zawarte na zasadzie praw zagranicznych, chociażby spółki te i towarzystwa uzyskały pozwolenie na operacye w Rosyji.

Wszelkiego rodzaju umowy, mające na celu obejście lub przekroczenie niniejszego ukazu, uważane będą za nieprawne i przez właściwe władze administracyjne zaskarżane będą przed sądy, z żądaniem ich unieważnienia.

Taką jest treść główna nowego prawa, które już obecnie w całej prasie niemieckiej obudziło żywy — niepokój. Dziwić się temu, naturalnie, nie można, boć przeciw słynnemu: *Drang nach Osten!* — jest to protest poważny i — znaczący, a do protestów takich Niemiaszkowie serdeczni nie przywykli jeszcze.

Wystawa higieniczna. Najważniejszym działem wystawy jest dział dotyczący urządzeń szpitalnych, od niego więc zaczniemy.

W pawilonie tedy głównym, w korpusie środkowym, zaprezentowały urządzenia swoje szpitale warszawskie. Nie widzimy tu wprawdzie nic tak bardzo nowego, ale mamy zato dość dokładny obraz urządzeń tych obraz. Mamy tu więc łóżka z pościelą, odzież szpitalną, stoliki do jedzenia, naczynia kuchenne, fotele dla chorych którym duszność nie pozwala leżeć i t. d. Nadto Szpital Ś go Duca wystawił praktycznie pomyślaną wannę blaszaną do tak zwanych kąpeli rzymskich, a szpital Ewangelicki lektykę oraz nosze dla chorych. Starannie też wiele wystąpił zarząd szpitala dzieciniego przy ulicy Aleksandrya, przedstawiając całe urządzenie swoje z wszelką możliwą dokładnością. Są tu przeto nietylko łóżeczka, pościel ale i rozmaite przybory ortopedyczne i opatrunkowe, uwydatnione na manekinach — spoczywających w łóżeczkach.

Co jednakże w tym dziale zasługuje na szczególną wzmiankę, to model lektyki do przenoszenia rannych, model łóżka operacyjnego i łóżko z materacem stalowym, wystawione przez pana Edmunda Chrzanowskiego, właściciela fabryki wyrobów drucianych. Pokazuje się, że p. Chrzanowski, jak to zauważyliśmy na innych już wystawach tutejszych, jest nietylko człowiekiem pracowitym i zajęтым pilnie doskonaleniem swego fachu, ale jest zarazem fachowcem z niemłą zdolnością wynalazczą — i gdyby był, dajmy na to, Niemcem i dawał nam pomysł „naparstków higienicznych“ lub „wag higienicznych“ (!), cieszyłby się z pewnością szerszym niż dotychczas rozgłosem; w sprawozdaniach dziennikarskich „okazom“ jego obszerniejsze poświęcanoby wzmianki. Tymczasem, p. Chrzanowski powinienby pocieszyć się myślą, że te ulepszenia i pomysły własne, jakie nam przedstawił znowu na obecnej wystawie, przetrwają pamięć różnych... figlów niemieckich. Takie naprzykład łóżko operacyjne, odznaczające się nietylko nowymi zupełnie kombinacjami, ale, według zdania specjalistów, i większą praktycznością, niż wszystkie tego rodzaju łóżka używane dotychczas zagranicą, powinnyby wkrótce znaleźć się we wszystkich, choćby tylko naszych, szpitalach i lecznicach. Niemniej powinnyby pozyskać sobie wziętość i lektyka do przenoszenia rannych, oraz do przewożenia ich na zwyczajnych wozach, pomysłu tegoż wystawcy, tem więcej, że może ona doskonale zastąpić łóżko i w tak nazwanych wagonach sanitarnych. Na wzmiankę również zasługują, wystawione także przez p. Chrzanowskiego i także jego pomysłu, sitka do cedzenia mleka, używane w szpitalach oraz domach prywatnych, — materace z potrójnej siatki drucianej, odznaczające się, jak to wykazały próby, niezwykłą mocą maszynki do zwijania bandaży, wreszcie siatki ochronne od much, praktyczne nader maski ochronne szczelnicze i t. d.

(D. c. n.)

Kredyt dla ziemian. Czynnione od dość dawna starania rolników o pozyskanie w Banku Państwa kredytu na sola-weksle, mają wkrótce już odnieść pożądany skutek. W tych czasach bowiem, jeden z właścicieli ziemskich gubernii radomskiej otrzymał, w drodze urzędowej, odpowiedź, że kredyt na sola-weksle otwartym będzie dla ziemian Królestwa Polskiego po zatwierdzeniu

przez ministerium finansów odpowiedniej ustawy, która w tej właśnie chwili, w Banku Państwa, jest opracowywana.

Prawo zabraniające żydom, cudzoziemcom, prowadzenia przemysłu i handlu w Cesarstwie, bez specjalnego za każdym razem pozwolenia ministerium skarbu, zostało obecnie rozciągnięte i na Królestwo Polskie. W skutek tego, w Warszawie zabroniono już dotąd prowadzenia „interesów“ kilkunastu „kupcom“ starozakonnym.

A co będzie teraz z pewnymi panami bankierami, którzy — aczkolwiek tu byli urodzeni i tu stale mieszkają — dla wszelkiego jednak widocznie bezpieczeństwa — powyrabiali sobie duńskie, belgijskie, holenderskie i rozmaite inne jeszcze — „obywatelstwa“?..

Nowe przedsiębiorstwo przeciw-żydowskie. W Warszawie ma przyjść wkrótce do skutku „Stowarzyszenie handlu opasami“. Celem tej spółki ma być bepośredni zakup bydła na rzeź w guberniach północno oraz południowo zachodnich i sprzedawanie tegoż rzeźnikom warszawskim, dla położenia tamy wyzyskowi i monopolowi, jaki na tem polu stale i nieodmiennie utrzymuje w swym ręku zsolidaryzowana kompania żydowska.

Sama Warszawa potrzebuje rocznie około 100,000 sztuk wółów stepowych, co reprezentuje kapitał wynoszący z górą 8,000,000 rubli; będzie to więc przedsiębiorstwo jedno z największych i zarazem najbardziej pożądanym. Życzymy mu też z góry powodzenia, a przede wszystkim wytrwałości, przy pomocy której może zrobić to, co zrobiło już w części „Towarzystwo sprzedaży i oczyszczania spirytusu“: wytrącić monopol z rąk wyzyskiwaczy, a zapewnić słusze korzyści producentom.

Nowości wydawnicze. Opuścił już prasę pierwszy zeszyt „Encyklopedyi rolniczej i rolniczo-przemysłowej“, wydawanej nakładem A. Strzeleckiego i H. Kotłubaję, redaktora i wydawcy „Rolnika i Hodowcy“. Zeszyt pierwszy, zawierający obfitą treść i liczne drzeworyty objaśniające tekst, świadczy nader korzystnie o pożytecznym tem wydawnictwie.

Z prasy. „Echo muzyczne, teatralne i artystyczne“ rozpoczyna druk najnowszej komedyi K. Zalewskiego p. t. „Małżeństwo Apfel“. Przy sposobności, słuszność nakazuje nam wspomnieć, że pismo rzeczzone prowadzone jest w ogóle z godną uznania starannością. „Echo“, trzymając się zdala od wszelkich klik, koteryj i t. z. „obozów“ dziennikarskich, помещa prace czysto literackie i artystyczne, nieraz rzeczywiście cenne. Wszelkie też wiadomości (obok bezpłatnego dodawania nut) dotyczące sztuki i literatury w ogóle, podawane są tutaj i szybciej i obficie, niż w któremkolwiek z pism poświęconych głównie tym przedmiotom.

Sztuki plastyczne. Na wystawę warszawskiego Towarzystwa sztuk pięknych przybyły świeżo: obraz większych rozmiarów Stanisława Wolskiego: „Atak ułanów“, oraz płótno Lindenschmidta: „Wjazd Alaryka do Rzymu“.

Z teatru i muzyki. Ministerium spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Towarzystwa muzycznego w Łodzi.

Pan Kazimierz Zalewski pisze nową komedję, osnutą na tle naszych społeczno dziennikarskich stosunków, p. t. „Klika“.

Nareszcie. „Kuryer Warszawski“ (Nr. 146, wydanie poranne), donosząc iż zabawami dziecinnymi na placu wystawy higienicznej dyrygować będą: Dr. Roman Jasiński, oraz właściciel zakładu gimnastycznego p. Majewski, dodaje następujące objaśnienie: „Proszeni jesteśmy o zawiadomienie rodziców, iż oprócz tych dwóch osób, nikt więcej zabawami kierować nie będzie“.

Ha, jeśli już koniecznie mają mieć miejsce owe „zabawy“, których ani higienicznymi, ani wysoce... pedagogicznymi nazwać niepodobna, to niechże przynajmniej odbywają się one nie pod dyktando onej damy starozakonnej, która do jakiegokolwiek, chociażby chwilowego tylko, „przewodniczenia“ młodemu pokoleniu, nie posiada najmniejszych bodaj — kwalifikacyj.

Pogrzeb ofiar katastrofy w paryskiej Operze komicznej odbył się w dniu 30 z. m. Bolesny nad wyraz był to obrzęd, któremu więcej jeszcze nadawało ponurego smutku i żalu głośne szlochanie nieprzejranych tłumów. Cały, rzec można, Paryż towarzyszył pochodowi na Père-Lachaise, a na emntarzu rozległ się płacz powszechny. Mowy wygłosili: b. prezes gabinetu Goblet i minister oświaty Berthelot. Zwłoki nierozpoznane umieszczono w kilku czarnych trumnach. Dodać należy, iż według ostatnich biuletynów urzędowych, ze spalonego gmachu wydobyto zwłok 92 a z tych rozpoznano 44.

Zmarli: S. p. Feliks Gebethner, znany miłośnik sztuk pięknych, właściciel cennego zbioru wybitnych dzieł malarskich i rzadkich sztychów, oraz zabytków odnoszących się do przeszłości naszej, — obywatel i człowiek cieszący się sympatją ogólną, — zm. w Warszawie w 55 roku życia.

S. p. Piotr Mularski, młody, zaledwie dwudziestoletni, a pełen niepospolitego talentu i nadziei artysta-rzeźbiarz, twórca grupy: „Siła przed prawem“, jak również „Wajdeloty“ i „Powrotu z ziemi“ — zmarł w Grochowicach, w gub. Radomskiej. Niechże mu

będzie lekka ziemia, której tak serdecznie, gorąco służyć pragnął a którą tak przedwcześnie opuścił!

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Majewski w Pot. — I my chcemy się wytłumaczyć. „Rola“ była, widocznie bez wiedzy Sz. ks. Dobrodzieja, opłaconą przez kogoś na kwartał I-szy r. b. z życzeniem wszakże, odnotowaniem w kontroli, aby i nadal posyłać pismo bez przerwy. Otóż temu tylko życzeniu uczyniliśmy zadość. Obecnie otrzymawszy wprost już od Sz. ks. Dobrodzieja prenumeratę całoroczną — nadpłacone rs. 2 zapisujemy na kw. I-szy roku przyszłego. Za życzliwe słowa uznania dziękujemy uprzejmie.

P. E. Jabłoński w Domaradzicach. — Przepraszamy najmocniej; „Rola“ jest rzeczywiście opłaconą do końca roku.

Sz. ks. Galicz w Kluszczy. — Re. 25 otrzymaliśmy; odpowiedź z bliższem wyjaśnieniem przesyłamy w liście; dziękując w każdym razie za serdeczną życzliwość.

Pani A. P. Biel... w K. — Wszystkim czterem łaskawie zjednanym abonatom „Rola“ wysłaliśmy od 1-go Kwietnia r. b. Czy takie było życzenie?

P. R. z Garwolina. — Niestety z listów nie podpisanych, choćby tylko dla wiadomości redakcyi, imieniem i nazwiskiem, korzystać nie możemy.

Panu K. w Warsz. — Istotnie, do ostatniego artykułu wstępnego p. t. „Gospodarka finansistów warszawskich“, wkradła się pomyłka, którą niniejszem prostujemy. Portrety żydów, zajmujących miejsca w Urzędzie starszych Zgromadzenia kupców m. Warszawy, umieszczane są nie na świadectwach uczniów szkoły handlowej, gdyż to w żadnym razie miejscaby mieć nie mogło, ale na honorowych miejscach pamiątkowych grup tychże uczniów.

P. Leski Telechany. — Rzeczywiście, list został włożonym przez pomyłkę, za którą przepraszamy. „Rola“ była opłaconą do 1 Lipca; obecnie, z nadesłanych nam rs. 6-ciu — rs. 2 zapisujemy na kwartał I-szy roku przyszłego.

Pani N. N. — Gdybyś pani była „stałą prenumeratorką“ Roli, to, najpierw, nie pisałaśbyś do nas listów anonimowych, a powtóre, zrozumiałabyś może, iż, jak w tym razie, nie idzie nam już tyle o żydówkę, jako taką, ile raczej o to, że kobieta, która w „sprawozdaniach“ swoich opisuje np. z całą swobodą „tydki aktorek“, nie powinna być bezwarunkowo dopuszczaną do matkowania, czy tam „przewodniczenia“ naszej działy polskiej. Czy teraz jest to dla pani dość „rozumiałem“?

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — specjalnie sztuczne zęby. 12—2

A. Sobolewski, Bielańska 5. Poleca obuwiu męskie i damskie z najlepszych materiałów, ceny przystępne. (12—2)

FABRYKA RĘKAWICZEK Bronisława Michalskiego. Ś-to Krzyżka Nr. 17. (4—4)

Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem **Stręczeń** mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucyami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—2)

OGŁOSZENIA.

Student uniwersytetu,

doświadczony korepetytor, posiadający muzykę, życzy sobie przyjąć lekcye na wakacye na wsi. Wiadomość w Redakcyi „Rola“. (3—1)

Świeżo opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach, ważnej i ciekawej treści broszura p. t.

ŻYDZI POLSCY W ŚWIETLE PRAWDY

przez **Konstantego Wzdulskiego.**

Cena kop 40. (6—1)

Skład główny w Redakcyi „Rola“, Nowy-Świat Nr. 4.

Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej**A. KIERST i S-ki**

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Danitowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc. Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spiesznie, po cenach najniższych.

(26—6)

Skład Główny Wód Mineralnych Naturalnych,

WPROST ZE ŹRÓDEŁ SPROWADZANYCH,

przy **Aptece Magistra Farmacyi****LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO,**w **WARSZAWIE**

róg ulic Marszałkowskiej i Królewskiej (naprzeciw Ogrodu Saskiego),

zawiadamia: że nadeszły tegoroczne, świeże transporta wiosenne Wód Mineralnych Naturalnych, ze wszystkich źródeł Krajowych i Zagranicznych, z Zarządami których Skład mój od lat wielu pozostaje w bezpośrednich stosunkach, mianowicie, Wody Mineralne: **Niemieckie, Austriackie, Czeskie, Węgierskie, Galicyjskie, Francuzkie i t. d.** Oprócz Wód Mineralnych, Skład zaopatrzony jest w rozmaite produkty źródłowe, jak **Sole i Pastyłki** wewnątrz używane, oraz **Szlamy, Ługi i t. d.** do zewnętrznego użytku.

Świeżość Wód poręcza się i fakturami oryginalnymi odpowiednich źródeł, może być stwierdzoną—broszurki w różnych językach bezpłatnie są dostarczane. **Odstepuje się rabat biorącym Wody Mineralne w większych ilościach.**

Zamówienia czyli obstalunki przyjmują się ustnie, piśmienne lub drogą telegraficzną. Wysyłka uskutecznia się jak najspieszniej bez doliczania kosztów odwózki do domów i dworców kolei. Adres dla listów jak wyżej, — dla telegramów **Warszawa, Ziemiński, Aptekarz.**

2—2

MAGAZYN RĘKAWICZEK

Reniferowych i Żrebięcych

Tadeusza Witoszyńskiego

Krakowskie-Przedmieście Nr. 85

w pasażu.

Ceny stałe i niskie.

(4—4)

T. WITOSZYŃSKI.

HURTOWY SKŁAD WIN

i LIKIERÓW ZAGRANICZNYCH

KOTECKIEGO i SCHOBERA

w Warszawie

przy ulicy Leszno Nr. 14.

Zawiadamia, Szanowne Duchowieństwo i p. p. Kupców, że ulegając coraz więcej żądaniom utrzymywania **Win Russkich**, na które prąd czasu bardziej zwraca uwagę, przy naszym Składzie Win zagranicznych zaprowadziliśmy i Wina Krymskie, Kachetyńskie oraz musujące z fabryk russkich, a zaopatrując się o ile możności z pierwszych źródeł, ręczyć możemy za ich czystość.

Ceniki na żądanie chętnie przesyłamy; sprzedaż tych Win uskuteczniamy za gotówkę lub na zaliczenia (Nachnahme) wszystkich dróg żelaznych. (6-3)

Główny Skład Dywanów**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety, Chodniki, Koldry, Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

52-22

52-22

Zakłady Wapienne**SULEJOWSKIE I OPCZYŃSKIE**

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 $\frac{1}{2}$, czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, w wyrobocie jest tak tłuście i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się **co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi** (do 1000 cegieł użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 $\frac{1}{2}$, do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej **nad 2 korce**) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nie tylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencya znając te przymioty podszywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzanymi **pośledniejszymi markami** (najwięcej kolorem zbliżonymi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (?!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: **CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ** ogniotrwałą, **TRZCI- NĘ** i t. p. 0-14



A. GOBIEC — znany z sumiennego wykonywania robót, obecnie **Marszałkowska 139** — przyjmuje, jak zwykle, wszystkie obstalunki, tak z własnych jak z łaskawie powierzonych materiałów, wykończając pospiesznie i tanio. (6-6)

Zakład Zegarmistrzowski**K. ZAWISTOWSKIEGO,**w **Gmachu Teatralnym**ul. **Wierzbowa** w prost Niecałej.

Poleca: Wielki i gustowny wybór **Zegarków Złotych, Srebrnych, Stalowych i Niklowych.**— Po cenach możliwie niskich. (6—1)

! Przyjmuje reperacje !**Polski Kantor Bankierski****RADZISZEWSKI i S-ka**

(52-21)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzykiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.”

52—37

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—6

Poleca:
wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilyz własnej fabryki, z prawdziwej francuskiej bibuli „ABADIE”.
Dla P. P. Handlujących odstepuje towar na najkorzystniejszych warunkach.
Cenniki
na żądanie franco.

J. SPORNY, Inżynier. 16-10

WARSZAWSKIE

**PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE
i FABRYKA TEKUR.**

poleca :

Asfalt (mastic) tekturę do krycia dachów i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe, dekarские i betonowe po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje także izolacyjne (isolirplaty) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: listwy trójkatne, paski, gwoździe i t. p.

Przedsiębiorstwo poleca również wyroby z betonu mianowicie: chodniki w monolitach, rynsztoki i burty.

Zamówienia przyjmują się w Kantorze Przedsiębiorstwa w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony) Nr. 14.

**„ZŁOTY UL”
FABRYKA PIERNIKÓW**

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca :

Pierniki słodowe, Chleb miodowy (Pumpenikel) zalecany zagranicą przez lekarzy na wszelkie dolegliwości żołądka, oraz cierpienia hemoroidalne; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-13)

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-20)

Nowy-Świat Nr. 23.

PŁASZCZE GUMOWE
dla Dam, Mężczyzn i Dzieci
KUFRY, WALIZY, TORBY

oraz
wszelkie przybory do podróży

poleca

FABRYKA

T. L. BREYMEYER, Warszawa

Królewska Nr. 1 róg Krak. — Przedm.

52-41

Po kilkunastoletniej praktyce w pierwszorzędnych zakładach krawieckich w Warszawie i zagranicą, otworzyłem

Magazyn Ubiorów Męskich wraz z Pracownią

pod firmą:

P. WALASIŃSKI

przy ulicy Elektoralnej Nr. 25, wprost Szpitala Ś-go Ducha, w którym wykonywać będą wszelkie roboty w zakresie krawiectwa wchodzące, tak z własnych jak i z powierzonych mi materiałów. (4—3)

SKŁAD MEBLI 13-13

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobro towaru i roboty.



**FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,
stalowych, oraz Bandaży,**

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE
Bielajska Nr. 9, Hotel Paryzki.

26—3

Treść numeru: Od Redakcyi. — * — Listy z Galicyi. — Francya żydziła (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata. — Z listów do „Rolli”. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.) — W Dodatku Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 19 Мая 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)